

Teatr

W 1931 roku Bruno Jasiński pisał w swej autobiografii, że ma już gotowy „Bal manekinów” — sztukę groteskę „wyszczadzającą współczesną zachodnią socjaldemokrację”. „Pobudziła mnie do tego — dodaje — nieobecność w naszym repertuarze spektakli wesółych, które by widzowi proletariackiemu dawały możliwości pośmiać się przez dwie godziny z jego wrogów zdrowym, beztroskim śmiechem, dającym rewolucyjny ładunek”.

Minęło już pół wieku od momentu powstania utworu i czas ten udowodnił, że „rewolucyjny” ładunek, zawarty w „Bal manekinów” dotyczy nie tylko ówczesnej socjaldemokracji, ale i współczesnych czasów, w tym naszej rzeczywistości również. Sztuka zachowała swą ostrą, satyryczną wymowę, wiele kwestii brzmi w niej z niezwykłą wprost aktualnością, co wymownie świadczy o przenikliwości Jasińskiego w spojrzeniu na systemy partyjne i grożące im wypaczenia.

Jak wiemy Jasiński za swą przenikliwość drogo zapłacił. Nie sprawiedliwie oskarżony przez Berię umarł na zesłaniu pod Władystokiem w 1939 r. Rehabilitowany był pośmiertnie w 1955 roku. Dopiero w 1957 r. „Bal manekinów” ukazał się w polskim tłumaczeniu (pisany był po rosyjsku). Od tego czasu jego autor — jeden z inicjatorów polskiego futurizmu — cieszy się niesłabnącą popularnością. Jego poemat pt. „Słowo o Jakubie Szeli” pierwszy adaptował na scenę Dejmek w 1962 roku, zaś „Bal manekinów” inscenizowali tacy twórcy jak Jarocki (w kraju i za granicą) czy Warmiński, którego przedstawienie spopularyzowało również telewizja. Lunaczarski określił ten ostatni utwór Jasińskiego jako „lustro fantastyki odbijające burżuazyjno-socjalistyczny świat, celnie trafiony wesołą pierzastą strzałą”. Rzeczywiście, ogromnie jest błyskotliwa ta fantastyczna sztuka o manekinach, bardziej uczciwych od ludzi. Dowcipna, lekka, zjadliwa stanowi doskonały materiał na dobrą teatralną zabawę.

Grzegorz Mrówczyński przydał pierwiastkowi zabawowemu, tkwiącemu w I cz. spektaklu, charak-



Na zdjęciu: Ewa Studencka-Kłosowicz w roli Solange Levasin i Mariusz Puchalski jako Manekin.

Fot. Wojciech Wieszok

LUSTRO FANTASTYKI

KRYSTYNA STARCZAK-KOZŁOWSKA

ter trochę niesamowity. Wprowadzone przezeń na scenę manekiny są nieludzkie i groźne. Egzekucja człowieka, który śmiał wdrzeć się w ich świat, ma w sobie coś groteskowo-upiornego. Poprzedza ją cały rytuał: zebranie trybunału sędziów, ogłoszenie wyroku. Sceny te, bardzo widowisko-

we, pełne są inwencji i mają wiele efektywnych, teatralnych rozwiązań. Stylizacja ruchu manekinów — drewniane, mechaniczne gesty aktorów — wszystko to potęguje nastrój niesamowitej groteski.

Dystans między bytem maneki-

na a człowieka podkreślany jest umiejętnie w całym spektaklu. W części III, toczącej się w środowisku ludzkim, Marian Puchalski, grający manekina z przyprawioną ludzką głową, zachowa coś z mechanicznych ruchów, pewną sztu-

orność poruszania się. Jak się okazuje, zachowa również duszę manekina, pod pozorami okrucieństwa mającą w sobie więcej człowieczych cech, niż czereda ludzka, ukazana na balu bankierów. W tych scenach wyróżni się także Ewa Studencka jako Solange Levasin — seksowna żona właściciela fabryki samochodów i kochanka bankiera. Traktuje ona swą dwuznaczną rolę pół żartem, pół serio, z wdziękiem, podkreślając zarówno dystans do machinacji męża (Roman Metzler), jak i kochanka (Kazimierz Kupek).

Dynamika, tempo części I, zapowiadają spektakl ciekawy, wielowymiarowy, ironiczny, może nawet drapieżny. Niestety część II te nadzieje zawodzi. Znika gdzieś dobitność, ostrość zaciera się, a dynamika rozplywa. Dzieje się to za sprawą pewnej nieznaczącej zmiany stylu spektaklu. W miejsce drapieżnej groteski zaczyna wkraczać coś na kształt komedii obyczajowej „ze sfer bankierskich”. Peregrynacje tego światka tracą werwę, sytuacje zaczynają się powtarzać, nie wykraczają poza streszczenie fabuły i jakoś nie zmierzają do punktu kulminacyjnego. Żeby ożywić wrażenie Mrówczyńskiego wprowadza niektóre efekty z grubej farsy. Mam tu przede wszystkim na myśli scenę z delegatami (Grzegorz Mrówczyński, Ryszard Palczyński) mocno przerysowaną i przez to mało zabawną. Reżyser zdaje się zapominać, że dla tego utworu konieczna jest delikatna, wyrafinowana kreska, a widzowi polskiemu nie trzeba wbijać do głowy pewnych aluzji — on dziś i bez tego je podchwyci.

Należy żałować, że Mrówczyński nie wziął pod uwagę powiedzenia Lunaczarskiego o „wesołej pierzastej strzale”, bo tej właśnie — tan, lekkości, wdzięku, wyrafinowania zabrakło II części omawianego spektaklu. Zabrakło też pointy. Jak wiadomo koniec wieńczy dzieło.

Teatr Polski w Bydgoszczy. Bruno Jasiński: „Bal manekinów”. Inscenizacja i reżyseria: Grzegorz Mrówczyński. Scenografia: Marian Iwanowicz.